

nie robi, tylko całymi dniami bawi się w farmę. Dlatego pytam – Kari znów zwróciła się do dziewczyny w lustrze – czy to nie obciążenie genetyczne? Przecież nikt w jego klasie nie zachowuje się tak idiotycznie. Po piąte i ostatnie: ja! Rozumiesz? – zapytała tej z lustra. – Ja i ty jesteśmy genetycznie obciążone samotnością. Nie wierzysz? Na to też mam niezbite dowody. I to w dodatku na papierze!” – wykrzyknęła z triumfem, jakby chciała zobaczyć podziw tej z lustra.

Chciała jeszcze coś dodać, ale usłyszała, że ktoś idzie w stronę łazienki, więc przestała mówić, tylko skupiła się na przecieraniu tonikiem strefy T.



PIERWSZY DZIEŃ TURNUSU

Kari, jak przystało na odpowiedzialną dwunastolatkę, obiecała mamie, że wszystkim się zajmie.

– Tak, możesz spokojnie jechać do tego sanatorium – zapewniała ją. – O nic się nie martw! Damy sobie radę. Zobaczysz! Będę się opiekowała Szczurkiem, Edką, tatą... kurami i kotami też... – dodała już z mniejszym przekonaniem. – Pa, pa, pa! Wracaj szybko.

Ucałowała mamę w policzek i najspokojniej w świecie poszła sobie spać. A gdy usnęła, śnił się jej Pryszczaty biegnący do niej po łące pełnej kwiatów. We śnie jednak nie był on wcale pryszczaty, tylko miał twarz Edwarda ze „Zmierzchu”, a ona nie była zwykłą Kari z Kościej Góry,

tylko piękną Bellą. To było wspaniałe uczucie tak biegać razem z ukochanym po kwiecistej łące, więc za nic w świecie nie chciała się obudzić. Nawet wtedy, gdy do jej zaspanej świadomości zaczęły docierać pierwsze odgłosy poranka.

– Tak... – mruzczała do telefonu, który od dobrych dwóch minut nieustannie dzwonił i dzwonił. – Tak... nie śpię... już... mamó... już wstaję... tak... na pewno nie śpię... aaaaaaa – ziewała prosto do słuchawki, przez którą, zgodnie z obietnicą, mama próbowała obudzić ją do szkoły. – A właściwie to gdzie wy teraz jesteście? – zapytała już całkiem przytomnie.

– W okolicach Borów Tucholskich... jeszcze daleko od Kołobrzegu... Wstałaś wreszcie?

– Tak, mamuś. Już budzę Edkę i Szczurka! – wykrzyknęła nieco za głośno. – A potem zapukam do cioci. No to pa! Szczęśliwej drogi...

– No to pa... – powiedziała mama i Karina usłyszała sygnał przerwanego połączenia.

* * *

Budzenie rodzeństwa polegało według Kari na brutalnym ściągnięciu kołdry z młodszej siostry i trąbnięciu jej do ucha, na co Edka zawsze reagowała głośnym krzykiem.

Natomiast Pawełek, zwany przez całą rodzinę Szczurkiem z powodu niebywale drobnej jak na tę rodzinę postury i specyficznego wyrazu twarzy, która czasami faktycznie przypominała pyszczek szczura, pozostawał tak odporny na wszelkie zabiegi „wybudzeniowe”, że można go było zmusić do wstania jedynie za pomocą zimnej wody wylanej prosto na zawsze odkryte plecy chłopca.

– Aaaaaaaaaaaa! – darł się wniebogłosy. – Wszystko powiem mamie! Zostaw mnie... zostaw mnie, ty tłuszciochu... ja jeszcze śpię...

– Spałeś! – zauważyła Edka, która przyszła z odsieczą starszej siostrze, po czym obydwie, chwytając protestującego brata za ręce i nogi, zniosły go do kuchni i położyły na narożniku. Edka trzymała go mocno, by nie uciekł na górę, a w tym czasie Kari trzy razy energicznie zastukała w ścianę rączką od szczotki do włosów. Odczekała dosłownie ze trzy sekundy, po czym otworzyła na oścież okno kuchenne i krzyknęła:

– Ciociu! Szczurek nie chce iść do szkoły! Jest niegrzeczny i nas wyzywa...

– Nieprawda! – Chłopiec wyrwał się Edce i też wystawił głowę przez okno. – Ciociu... dziewczyny mnie biją... i polały mnie zimną wodą!

– Ciociuuuu! Chodź tu do nas! – do duetu dołączyła Edka.

– Oszaleć z wami można! – odkrzyknął ktoś zza okna. – Już idę! Już... zamykajcie okno, bo mróz na dworze!

Taki przebieg poranka w domu Jesionków miał miejsce nader często. Rodzice wychodzili do pracy wcześniej rano, a cały proces przygotowań trójki wrzaskliwych dzieciaków do szkoły nadzorowała zazwyczaj mieszkająca w drugiej części domu ciocia. Jednak tego ranka było trochę inaczej, ponieważ mama w nocy wyjechała do sanatorium. Na całe długie trzy tygodnie! Żadne z dzieci nie potrafiło sobie wyobrazić, jak przeżyją ten czas. Co prawda w domu został tata, ale sam na sam z ojcem? Tego też nie potrafili sobie wyobrazić.

– Będzie dobrze! – przekonywała ich podczas śniadania ciocia. – Jeszcze tylko dwa dni i weekend. Zobaczycie! Czas wam szybko zleci, a mama wróci zdrowsza...

– Wcale nie! – stwierdził Szczurek, głośno mlaskając. – Mama wcale nie wróci zdrowsza, tylko chudsza...

– Głupi jesteś! – odezwała się Edka pomiędzy jednym a drugim kęsem zapiekanki z żółtym serem. – Mama i tak jest szczupłą, więc wcale nie wróci chudsza... Mama wróci wyzdrowiona...

– Nie mówi się wyzdrowiona, tylko zdrowsza albo zdrowa – z powagą wtrąciła swoje trzy grosze najstarsza z trójki Jesionków. – Ciociu, ja idę myć zęby. Pogoń to towarzystwo, bo za chwilę spóźnimy się do szkoły... – Kari, rzuciwszy rodzeństwu groźne spojrzenia, z hałasem pobiegła na górę.

– Znowu tupie jak słoń! – nie omieszkiał skomentować Szczurek.

– Słyszałam! – odkrzyknęła z piętra Karina. – A ty wyglądasz jak szczur w sklepie żelaznym!

– Cha, cha, cha – zaśmiała się Edka, a chłopiec mocno przytulił się do cioci, która z czułością pogładziła go po głowie.

– No, jedz szybciej, bo się spóźnisz do zerówki.

– A przyjdiesz po mnie, ciociu?

– Jasne, kochanie... ale biegnij już myć ząbki.

Szczurek dopytywał jeszcze, czy ciocia nakarmi jego kury i dwie perliczki. Kiedy solennie obiecała, że na pewno o tym nie zapomni i że sprawdzi, czy zniosły jajka, chłopiec już całkiem uspokojony pobiegł na górę, gdzie poddał się czynnościom higieniczno-ubraniowym, i po około dziesięciu minutach cała trójka pod eskortą cioci szła do pobliskiej szkoły.

* * *

– Dzieciaki! – Głos taty zagrział w całym domu. – Dzieciaki!!! Mama przysłała e-mail. Chodźcie przeczytać!

Tupot stóp wypełnił długi korytarz i po chwili obok komputera pojawiło się rodzeństwo małych Jesionków. Pełne ciekawości buzie wpatrywały się z uwagą w monitor, na którym drobnym druczkiem mama dzieliła się z nimi pierwszymi wrażeniami z sanatorium.

Pozdrowienia z Kołobrzegu :)

Przebywam w ekskluzywnym SPA Medical, chociaż przysłano mnie, jako biedaczkę, z NFZ.

Pokój mam niczym królowa Elżbieta – taką ogromną jadalnię w studio, tylko łazienkę i wejście dzielę ze starszymi koleżankami, ale postanowiłam oddać im telewizor, który stał w moim apartamencie, aby tylko jak najmniej ze mną przebywały. Jestem pierwszy raz w życiu sama i chcę nasmakować się tej samotności do bólu :) – naprawdę, Myszorki, może mi nie uwierzycie, ale nigdy wcześniej nie byłam sama i do tego tak daleko od domu. To jest naprawdę ekscytujące.

Do morza rzut beretem – patrzę na nie z okna.

Zabiegi zaczynam od jutra – a jako że należę do grona najmłodszych kuracjuszek, lekarz przepisał mi wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, aż boję się, że nie będę miała czasu na odpoczywanie.

A, i mam w pokoju Internet! Zatem codziennie będę do Was, moje Myszorki, pisała. Oczywiście na taty e-maila, tylko wtedy będę miała pewność, że mój list przeczyta każde z Was :)

Kocham, pozdrawiam, tęsknię. Mama



– Tatusiu, a o co chodzi z tym beretem... no tym, co go mama ma do morza, ja nic nie rozumiem. – Oczywiście! Były po brzegi wypełnione łzami, które chłopczyk dzielnie tamował.

Tata wyłączył komputer, przytulił synka i zaczął mu tłumaczyć, że najwidoczniej mama ma bardzo blisko do morza, a ten zwrot z beretem to tylko taki żart.

– To po co tak sobie z nas żartuje? – Łez nie dało się zatamować i popłynęły chłopcu jak rzeka. – Tatusiu... ja tęsknię za mamą...

Ojciec nic nie odpowiedział, tylko jeszcze mocniej przytulił małego, a potem, gdy już się wyłakali i wyprzysuli, Szczurek wpadł na genialny pomysł, że skoro nie ma mamy, to mogą robić, co im się tylko podoba, i on bardzo, ale to bardzo chce... hamburgery na kolację! Oczywiście wpadł na pomysł bardzo głośno, a słowo „hamburgery” zabrzmiało tak, jakby wykrzyczał je przez mikrofon. Po chwili

Edka i Kari zaczęły kręcić się wokół taty i przekonywać go, że faktycznie, skoro mama delektuje się samotnością, to oni z czystym sumieniem mogą... delektować się niezdrowym jedzeniem!

Po bardzo ciężkiej i niezdrowej, ale za to pysznej kolacji dzieci wyciąłoby oba pulchne policzki taty... i rozbiegły się po domu. W kuchni został stos brudnych garów i mnóstwo okruszków na podłodze. Tata westchnął i wziął się za sprzątanie, a w duchu obiecał sobie, że pierwszy i ostatni raz dał się tak załatwić. Od jutra dzieciaki będą sprzątały same!

* * *

Zamknęła się w pokoju. Zza ściany słyszać było szum wody i głośne piski Szczurka, któremu Edka najwidoczniej próbowała umyć głowę. Tata sprzątał kuchnię. Dziewczyna była bezpieczna i nic nie wskazywało na to, aby w ciągu najbliższych kilkunastu minut ktoś chciał wtargnąć do jej pokoju.

– No to do dzieła – wyszeptała i ze skrytki znajdującej się wewnątrz jednoosobowego tapczanika wyjęła sfatygowany segregator. Było na nim trochę kurzu, który Kari zaczęła zdmuchiwać ze wstrętem. Ten wprawdzie trochę

opadł, ale wiele lat przebywania na strychu zostawiło na pożółkłych stronach zapach starości.

„Może się nie uduszę” – pomyślała, a potem usiadła na podłodze i zaczęła odczytywać tekst z kartek, którymi wypełniony był stary segregator.

17 czerwca 1992 r.

Jest środa. Dokładnie za sześć dni i jedenaście godzin rozpoczyna się wakacje.

Mam tyle myśli, których nie potrafię poskładać. Dziś bal ósmej klasy. Nie idę. Jutro Boże Ciało. Chyba pójdę do kościoła i na cmentarz odwiedzić dziadków. Pojutrze jadę na dwudniową wycieczkę do Lublina i Puław. Wrócę w sobotę późnym wieczorem. Czy będzie fajnie? Po wycieczce jest niedziela. Nieciekawa? Poniedziałek – przygotowania do końca roku szkolnego. Wtorek – pożegnanie ósmej klasy. Środa – koniec roku szkolnego Anno Domini 1991/92. Tego dnia ja, Karolina Dąbrowska, dostanę promocję do ósmej klasy. A potem wakacje i wakacje...

18 czerwca

Jest czwartek, 16.30. Za parę minut zacznę się pakować na wycieczkę. Dziś po raz pierwszy od wielu miesięcy prawie całą

rodziną byliśmy w kościele na porannej mszy. Tylko John zawałił sprawę! Był zbyt zmęczony i nietrzeźwy po wczorajszym balu ósmej klasy, na którym przez „przypadek” się znalazł. No proszę! Mój starszy brat był na balu, a ja nie!

25 czerwca

Od tygodnia nic nie pisałam. Dziś pierwszy dzień wakacji. Wycieczka się udała, ale nie chce mi się jej opisywać. Do ósmej klasy zdałam z czerwonym paskiem i dwiema nagrodami. Dziś znalazłam zapiski z ubiegłych lat. Ale się uśmiełam.

10 lipca

Od dłuższego czasu nic się nie wydarzyło. John podobno wyjeżdża na Śląsk. Przez cały tydzień rano nie ma programu telewizyjnego. Wczoraj, gdy myłam okna, pękła szyba w moim pokoju. Tata jeszcze o tym nie wie. Boję się, co będzie, gdy się dowie.

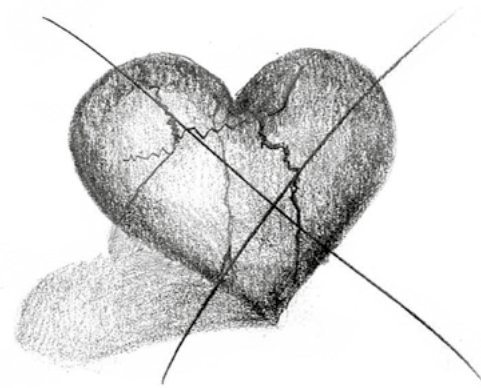
Wakacje są bardzo nudne. Nawet grzybów w lesie nie ma. A ja bardzo lubię je zbierać. Często myślę o szkole, o kolegach i koleżankach. Czuję się wśród nich jak intruz.

– Oooo... – westchnęła Kari, a potem sięgnęła po czerwony mazak i podkreśliła na czerwono dwa ostatnie

zdania. – Kurczę! Miałam rację, że jestem genetycznie obciążona samotnością. Od tych maminych zapisków minęło tyle lat, a ja myślę o swojej klasie dokładnie tak samo. WŚRÓD KOLEGÓW CZUJĘ SIĘ JAK INTRUZ! Czyli poczucie wyobcowania odziedziczyłam po mamie... Dobra, czytam dalej, bo robi się coraz ciekawiej, a te dwa gnomy pewnie zaraz skończą się kąpać. – Tym razem zwróciła się do olbrzymiej maskotki-smerfa, która zajmowała jedną czwartą jej wąskiego tapczanika.

Od początku wakacji nie chodzę do kościoła. Po prostu nie mam takiej potrzeby. Potrzebuję jakiegoś bodźca w tym kierunku, no, aby znów móc chodzić na msze. Ale jakiego?

W nowym roku szkolnym muszę wybrać jakiś kierunek dalszej nauki. Nie mam pojęcia, co to niby ma być. Ten rysunek przedstawia stan mojej duszy.



Następne pół strony zajmował rysunek: popękane serce zamazane zielonym i czerwonym długopisem. A na następnej stronie znajdował się napis drukowanymi literami:

NIE WIDZĘ CELU! MUSZĘ GO ZNALEŹĆ, BO MOJE ŻYCIE STRACI SENS!

Kari przez dłuższą chwilę przypatrywała się rysunkowi i najdziwniejszemu zdaniu, jakie przeczytała w swoim krótkim życiu. Po dobrych trzech minutach ze złością zamknęła segregator i z powrotem włożyła go do skrytki w głębi tapczanika, a potem stwierdziła, że jej mama miała jeszcze większe problemy niż ona sama. I może podzieliłaby się tymi uwagami ze smerfem, gdyby nagle coś z wielkim hukiem nie uderzyło w drzwi jej pokoju. Potem usłyszała przeraźliwy krzyk, a za chwilę do środka wszedł na czworaka Szczurek, a za nim Edka, która trzymała w garści pasek od szlafroka mamy. Jego drugi koniec przyczepiony był klamrą od bielizny do piżamki chłopca.

– Zwariowaliście!? – wrzasnęła Kari. – Wynocha stąd! Ja chcę spać!

– Robimy wieczorny obchód – poinformowała ją młodsza siostra. – A Szczurek węszy ewentualne zagrożenia...

– Największym zagrożeniem tego domu jesteście wy! Tato! Dlaczego mam takie porąbane rodzeństwo? – Nie czekając na odpowiedź ojca, który nie miał szans usłyszeć pytania, ponieważ już słodko spał, gwałtownym ruchem poderwała niewinnego smerfa z tapczanu i rąbnęła nim w Edkę. Dziewczynka zachwiała się i upadła na brata. Szczurek nawet nie pisnął, bo przyciśnięty przez siostrę nie był w stanie otworzyć ust. W taki to dramatyczny sposób zakończył się pierwszy dzień bez mamy.